



LOST

LETNICY

ANE-MARIE KJELDBERG



LOST

LETNICY

ANE-MARIE KJELDBERG

Ane-Marie Kjeldberg

Letnicy - seria erotyczna

Tłumaczenie
Stefan Nord

Lust

Letnicy - seria erotyczna

Tłumaczenie

Stefan Nord

Tytuł oryginału

Sommerfolket

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Copyright © 2020, 2020 Ane-Marie Kjeldberg i LUST

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726536218

1. Wydanie w formie e-booka, 2020

Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą LUST oraz autora.

Letnicy 1: Historia Solbjørg

Lato 1968

Solbjørg założyła nowe białe majtki Assani i tak samo nową turkusową, nylonową piżamę. Piżama była lekka jak pajęczyna i opadała, muskając jej małe piersi i wąskie biodra. Krótkie, faliste rękawki nieco zakrywały jej silne barki. Przeglądała się w lustrze. Bez wątpienia miała sylwetkę baleriny. Spryskała kilka razy strategiczne miejsca perfumami Blue Grass Elisabeth Arden. Ulf podarował jej te perfumy w maju, kiedy miała ostatni występ.

Ulf był już w łóżku. Leżał, czytając *Dzieje duszy* katolickiej zakonnicy Teresy z Lisieux. Solbjørg położyła się obok niego w podwójnym łóżku, wydając z siebie westchnięcie. Tego wieczora przyjechali do ich domku letniskowego. Cieszyła się na urlop, który zapowiadał początek nowego rozdziału w ich życiu. Ulf spojrzał na nią i uśmiechnął się. Po chwili przewrócił stronę i wrócił do lektury. Wsunęła rękę pod jego kołdrę, włożyła dłoń w przestrzeń między guzikami jego góry od piżamy i pogłaskała gładką klatkę piersiową. Ulf zamknął książkę, odłożył ją na stolik nocny, po czym zdjął okulary i zgasił lampkę.

- Jestem okopnie zmęczony. - Pocałował ją w czoło. - Dobranoc, koleżanko - powiedział i odwrócił się na bok. Solbjørg patrzyła na zarys jego pleców na tle jasnej nocnej poświaty przebijającej zza białej firanki.

Rankiem powietrze było rześkie i pachniało mokrym piaskiem, a na plaży leżały duże, jasne połacie naniesionej ikry, wokół których przyływ utworzył szerokie ślady w formie litery V. Ulf wciąż spał, kiedy Solbjørg wyszła z

domku. W oddali widziała kilku porannych spacerowiczów, którzy zbliżali się w jej kierunku, ale poza tym było pusto. Oddychała głęboko, a jej stopy i całe jej ciało chciało tańczyć. Ach, te pierwsze lekcje przy poręczy. W całym ciele odczuwała radość. Pierwsza pozycja, druga, trzecia. Potem: plié, changement, grande batterments. To było tak dawno temu, ale właśnie w tej chwili znowu coś się w niej obudziło, czuła to w każdej, nawet najmniejszej części ciała, tak jak wtedy, kiedy miała sześć lat. Koniecznie musiała choć na moment przyjąć czwartą pozycję - jednak bez ramienia en haute, przez co miała problem z utrzymaniem równowagi. Sytuacja ta była tak komiczna, że zaczęła dusić się ze śmiechu.

Kiedy znowu spojrzała w dół, zauważyła jeden z tych kamyków, jakie zbierała. Niewielki, obmyty przez wodę krzemień z wapiennym wzorkiem. Tym razem naciek tworzył literę J. Zauważyła, że na szycie wydmy ktoś stoi. Przypominał doktora Svarta, jej lekarza, który równocześnie był jednym z ich sąsiadów. Rozpoznała jego wysoką sylwetkę i bujne, mocne włosy, których nie zdołały ujarzmić ani grzebień, ani brylantyna. Solbjørg podniosła rękę w pozdrowieniu, ale on jej nie zauważył. Obserwował zielono-granatowe wody Morza Północnego.

- Patrz, co znalazłam - powiedziała po powrocie do domku.

Ulf siedział w piżamie w niebieskie paski i czytał gazetę.

- Uhm - powiedział. Spojrzał na nią przelotnie. - Fajny. Ile już ich masz?

- Nie wiem. Na wielu z nich są litery. Na kilku cyfry. Chyba ogólnie rzadko się takie zdarzają. A może po prostu ich nie zauważam.

- Mm. Zaparzyłem herbatę. - Wskazał na pomarańczowy podgrzewacz, który udało jej się przemyścić do domku. Dzbanek do herbaty był z kolei w domu od śmierci matki

Ulfa, podobnie jak biała porcelanowa zastawa zdobiona błękitnymi kwiatkami.

- Dziękuję, Ulf - powiedziała.

Następnie podeszła do niego i nachyliła się żeby do pocałować w policzek. Ulf odsunął się lekko. Zaledwie o kilka milimetrów, ale ona zauważyła. Ukroiła kilka kromek chleba pszennego, a z małej lodówki wyjęła ser i mleko. Siadłszy do stołu, chwyciła gazetę „Politiken” i udawała, że ją czyta. Chwilę potem odezwała się:

- Ulf, co się dzieje?

Podniósł wzrok znad gazety. Jego twarz była napięta.

- Nic - odpowiedział. - Dlaczego zawsze twierdzisz, że coś się dzieje?

- Odsuwasz się ode mnie - powiedziała cicho.

- Kiedy? - spytał i zmarszczył brwi.

- Wczoraj wieczorem. Przed chwilą.

Westchnął ciężko i powolnymi ruchami zaczął składać „Dziennik Chrześcijański”. Następnie odłożył gazetę na stół.

- Wiesz, że ostatnio dużo się modłę. A teraz przemówił do mnie Bóg - powiedział, po czym zamilkł.

- I? - spytała wyczekująco.

- Przez najbliższe dwa lata mam zachować wstrzemięźliwość.

- Wstrzemięźliwość? Ale przecież już teraz rzadko kiedy pijesz alkohol.

- Nie chodzi o alkohol, Solbjørg. Mam żyć w celibacie.

- W celibacie? Ale dlaczego? Nie należysz przecież do kościoła katolickiego. Jesteś pastorem, nie mogą od ciebie tego wymagać.

- To nie ma nic wspólnego z instytucją kościoła. Chodzi tutaj o plany Boga wobec mnie - odpowiedział Ulf.

- A co z naszymi planami?

- Nie mogę się sprzeciwić woli Boga - odpowiedział.

- To jak w tej sytuacji będziemy...? - zaczęła, ale nie była w stanie skończyć pytania.

- Musimy z tym poczekać.

- Mam prawie czterdzieści lat... - Poczowała, że jej oczy robią się ciepłe.

- Nie, Solbjørg, przestań płakać - powiedział. Jego głos był niezmiennie delikatny, tylko słowa stały się ostre. - Bóg jest na pierwszym miejscu. I doskonale o tym wiedziałas, kiedy za mnie wychodziłaś.

Po śniadaniu znowu poszła na plażę. Ulf nie chciał jej towarzyszyć, ponieważ znowu musiał się pomodlić. Lubiła takie samotne wyprawy, podczas których kąpała się i spacerowała. Pod klifami położyła zielony ręcznik kąpielowy i zdjęła swoją plażową sukienkę. Pod spodem miała biały strój kąpielowy. Pobiegnęła do brzegu, gdzie zrzuciła sandały i wbiegła prosto w przybój. Woda była chłodna, ale Solbjørg zacisnęła zęby i rzuciła się w fale. Cierpliwość jest cnotą, myślała, pływając wzdłuż wybrzeża. A Ulf był wobec niej cierpliwy. To zawsze podkreślała jej teściowa, a matka się z tym zgadzała. Większość kobiet z jej pokolenia, tancerki baletowych lub innych, po wyjściu za mąż rezygnowała z pracy i kariery, żeby zająć się domem. Ale Ulf nie protestował, kiedy Solbjørg po ślubie zdecydowała, że będzie kontynuować karierę solistki. Pod tym względem różnił się od innych mężczyzn. Może teraz ona powinna okazać mu taką samą cierpliwość. Prawdopodobnie to i tak niewiele by zmieniło. Ich życie erotyczne nigdy nie było zbyt intensywne. Dopłynęła do brzegu, po czym brodząc wolnym krokiem, wyszła z wody. Nie potrafiła być cierpliwa. Schyliła się, chwyciła sandały i zaczęła szybkim krokiem iść w stronę ręcznika. Czuła, jak stopniowo narasta w niej złość w stosunku do Ulfa. Postanowiła pobiegać, żeby ją z siebie wyrzucić. Ruszyła biegiem do przodu. Znała okolice jak własną kieszeń, więc mogła się spokojnie

skupić. Po głowie chodziły jej różne myśli i zupełnie zapomniała o tym niemal całkowicie ukrytym pod piaskiem ponemieckim bunkrze z czasów wojny, który trzeba było obejść w tej części plaży. Biegając, zawadziła o wystający beton, straciła równowagę i upadła jak długa. Wydała z siebie krótki, przenikliwy krzyk, kiedy kawałek połamanej skorupy małży wbił się w jej lewą dłoń. Solbjørg błyskawicznie wstała na nogi, tak jak to potrafią baletnice, i pędem pobiegła dalej w nadziei, że nikt nie widział jej upadku. Nagle zauważyła kapiącą na piasek krew. Ból nie był zbyt silny, ale krew sączyła się z rany jak małe czerwone źródło. W jaki sposób uda jej się dotrzeć do ręcznika, nie zostawiając za sobą przerażającego, krwawego śladu? Przyciskała dłoń do kostiumu kąpielowego i wyglądała jak zraniona nożem.

- Pomogę pani - usłyszała głęboki głos tuż obok.

Podniosła oczy i zobaczyła przed sobą Jensa Svarta.

- To się nazywa lekarz w odpowiednim czasie i miejscu - powiedziała, próbując się uśmiechnąć.

Mężczyzna błyskawicznie rozpiął swoją białą koszulę z krótkim rękawem, zdjął ją i owinął nią zranioną rękę Solbjørg.

- Koszulę można wyprać. Pani ręka jest ważniejsza. Chodźmy do mnie, zaraz się tym zajmę.

- Nie, nie chcę przeszkadzać panu i pana żonie o tak wczesnej porze. Dam sobie radę.

- Moja żona wyjechała na kilka dni do Århus, więc nie będzie pani przeszkadzała, pani Viig. Proszę pójść ze mną. Czy tam leży pani ręcznik?

Pokiwała głową, ale wciąż miała wątpliwości. Wziął ją delikatnie pod rękę i spokojnie prowadził, korzystając ze swojego autorytetu lekarza. Czuła ciepło jego nagiego ramienia i torsu. Nie była przyzwyczajona do widoku półnagich lekarzy. I w dodatku takich lekarzy. Delikatnie

opalonych, z mocno zarysowanymi mięśniami i widocznymi ścięgnami. Doktor Svart wyglądał zupełnie inaczej niż Ulf ze swoją jasną, piegowatą cerą i drobną budową. A dodatkowo Svart był znacznie wyższy niż Ulf i wszyscy jej koledzy z baletu.

Nigdy wcześniej nie była w domu Svarta, Havstuen. Przez długi czas ten dom stał pusty, aż do momentu, kiedy młoda żona odziedziczyła go po swoich dziadkach. Było to mniej więcej w tym czasie, kiedy wyszła za mąż za Svarta. To był jeden z najmniejszych domków w okolicy i składał się tylko z jednego pokoju z odgałęzieniem do kuchni i korytarza, ale mimo to, z pomalowanymi na biały kolor ścianami, lekkimi meblami i firankami, sprawiał wrażenie jasnego i przestronnego.

- Proszę, niech pani usiądzie, pani Viig - powiedział Svar, wskazując na biały, wiklinowy fotel. Wyszedł do kuchni. Słyszała, jak długo i dokładnie myje ręce. Zaczęła się rozglądać dookoła. Na oknie stała mała kolekcja szklanych przycisków do listów, wszystkie w tym samym niebieskim kolorze. Leżało tam też kilka niewielkich kamieni, którym Solbjørg miała ochotę uważnie się przyjrzeć, ale jednocześnie nie chciała myszkować po obcym domu, zwłaszcza jako pacjentka doktora. Na jednej ze ścian stał szeroki regał wypełniony od podłogi do sufitu książkami. Były tam dzieła Emila Aarestrupa, Henrika Pontoppidana i Johanna Jørgensena, ale również książki bardziej współczesnych pisarzy: Leifa Panduro i Klause Rifbjerga. Na nocnym stoliku leżał ostatni tomik wierszy Franka Jægera *Idylia*.

Svart przyniósł torbę lekarską, przysunął sobie stojące przy stole krzesło i usiadł obok Solbjørg. Wziął ją za rękę, odwinął opatrunek z koszuli i skierował ranę w stronę okna, by móc ją lepiej obejrzeć w świetle. Spokojnymi ruchami oczyścił ranę wodą, przyjrzał się jej dokładnie, znalazł

pęsetę i w skupieniu wyjmował drobne odłamki. Solbjørg wciągnęła powietrze przez zęby. Bolało.

- Proszę się nie ruszać - powiedział. Przycisnął jej rękę do swojej przepony, starając się uspokoić pacjentkę i w ten sposób ułatwić sobie pracę.

Normalnie mówił czysto po duńsku, ale dopiero teraz zwróciła uwagę, że mówi z lekkim norweskim akcentem, szczególnie kiedy wymawiał d, ale czasem również, kiedy wymawiał niektóre samogłoski. Wciąż miał nagi tors. Jej kciuk i dolna część ramienia dotykały jego ciepłej skóry. Czują, jak bije mu serce. Pociła się. Odwróciła głowę i rozejrzała się po pokoju. Po chwili jej wzrok znów padł na Svarta, na jego nogi. Miał na sobie szorty w kolorze khaki, a jego uda i łydki pokrywało delikatne złoto-brązowe owłosienie. Tak samo owłosiona była górna część jego klatki piersiowej. Ulf w ogóle nie był owłosiony na torsie, a włosy na jego rękach i nogach były rzadkie i jasne. Musiała opuścić to miejsce. Musiała wrócić do domu.

- Chyba wszystko jest już w porządku - powiedziała. - Powinam już...

Zakręciło jej się w głowie. Na klatce piersiowej i brzuchu Svarta widniały wilgotne ślady potu, które pozostawiła jej dłoń i ramię. Rana znowu zaczęła krwawić. Svart zatamował potok krwi wacikiem. Na jego skórze pozostała jej krew, która powoli spływała po jego brzuchu, obok pępka, w dół, po czym wnikała w pasek szortów.

- Zrobiło się pani słabo? - spytał gwałtownie. - Powinna się pani położyć.

Przełożył jej zdrowe ramię przez swój kark, chwycił ją pod bok i pomógł jej wstać na nogi, po czym zaprowadził do drugiej części pokoju, gdzie ułożył na coś miękkim, co w pierwszej chwili wydawało jej się kanapą. Po chwili zorientowała się jednak, że leży na jego i jego żony łóżku,

które teraz przykryte było narzutą w szare paski, a przy zagłówku leżały na nim duże, białe poduszki.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Nie muszę leżeć - powiedziała. - Poza tym mój strój kąpielowy jest nadal wilgotny. Zamoczę państwu łóżko.

- Nie pozwolę na to, żeby upadła pani na podłogę. Osoby, które tracą przytomność, upadają zwykle z dużą siłą - powiedział, kładąc na łóżku jej nogi i pomagając jej wygodnie się ułożyć. Mocno podtrzymał ją za ramiona.

Przyniósł torbę lekarską i krzesło i ponownie zaczął opatrywać jej ranę. Pachniał fajką, żywicą i jeszcze czymś innym, trudnym do określenia, ale w każdym razie czymś bardzo przyjemnym. Miał bruzdy wokół ust, gęste brwi, wydatny podbródek i nos. Skóra wokół jego oczu świadczyła o tym, że dużo się śmiał, ale worki pod oczami wskazywały, że miał swoje zmartwienia. „Co za bzdury”, powiedziała Ulf. „Co ty możesz wiedzieć o tym, dlaczego ludzie mają worki pod oczami”. Ale Solbjørg wiedziała. Oprócz tego były jeszcze same oczy Jensa Svarta. Nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na ich kolor. Były zielone, tak zielone, jak te szkiełka, które znajdowała w lesie razem ze swoim pierwszym chłopakiem niedaleko Rye, gdzie w XV wieku mieściła się huta szkła. Było coś wyjątkowego w tamtym dniu spędzonym w lesie w okolicach Rye, coś, czego nigdy nie zapomniła, choć od dawna nie ma już tych szkiełek. Poczucie łączności z przeszłością, ale w jakimś szerszym sensie, którego nie była w stanie wytłumaczyć, ale który jasno i wyraźnie czuła, kiedy zbierała zielone szkiełka pod rozłożystymi bukami. Teraz znowu miała przed oczami ten kolor, mieniący się i wyrazisty w parze męskich oczu, które w skupieniu studiowały jej zranioną rękę.

Leżała tak w stroju kąpielowym, podczas gdy on siedział w szortach, skoncentrowany na niewielkim fragmencie jej ciała. Miał duże, silne ręce, przez których brązową skórę

prześwitywała siatka zielonkawych żył. Nagle spojrzał prosto w jej oczy. Jego wzrok zatrzymał się na niej przez chwilę. Jego oczy naprawdę miały niezwykły kolor i sprawiały wrażenie, jakby wiedziały o niej coś, o czym ona sama nie wiedziała.

- Gotowe - oznajmił i odwrócił jej rękę tak, aby Solbjørg mogła zobaczyć opatrunek. - Teraz możemy się oddać bardziej przyjemnym sprawom. - Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając ładne, białe zęby.

- Przyjemnym? - zapytała niepewnie.

- Zrobię nam herbatę.

- Ach tak. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Nie, doktorze Svart, chyba powinnam już wracać do domu - powiedziała, próbując wstać.

- Nie, powinna pani jeszcze trochę poleżeć. Wciąż jest pani bardzo blada - powiedział zdecydowanie.

Wszedł. Słyszała jak krząta się po niewielkiej, drewnianej kuchni. Została posłusznie w łóżku. Nad łóżkiem, po przeciwnej stronie wezgłowia wisiała półka, na której stał duży flakon Chanel No. 5 oraz intensywnie czerwony lakier do paznokci. Była tu też butelka płynu po goleniu Old Spice. Może to właśnie tym tak pachniał?

Po chwili rozszedł się wspaniały zapach herbaty, którą Svart przyniósł do pokoju w dużych rustykalnych, ceramicznych kubkach. Postawił je jednak na stoliku przy kanapie, po czym podszedł do Solbjørg z pustymi rękami. Nachylił się nad nią i przesunął swoją ręką po jej prawym ramieniu, oglądając je uważnie. Gdy jego twarz było tak blisko, Solbjørg poczuła, że przestaje oddychać.

- Tutaj też ma pani skaleczenie - zauważył Svart.

Lekko wypuściła powietrze. Patrzył na nią. Długo. Po chwili znowu wyjął coś z torby lekarskiej, a następnie nachylił się nad nią, oczyścił ranę i zaczął zakładać opatrunek. Pachniał wodą Old Spice. Na twarzy i szyi czuła

jego oddech, który miał zapach chłodnej mięty, a jednocześnie pachniał ciepłą, żywą istotą. Mężczyzną.

Kiedy Svart skończył opatrywać ranę, momentalnie usiadła. Następnie szybkim krokiem podeszła do stolika stojącego przy kanapie, chwyciła kubek i wypła łyk.

- Dziękuję za herbatę - powiedziała. Następnie zdjęła z wieszaka sukienkę i zaczęła ją na siebie pośpiesznie zakładać, skacząc po pokoju w sandałach. Tuż zanim zamknęła za sobą drzwi, usłyszała głos Svarta:

- Naprawdę robię taką okropną herbatę?

- Przewróciłam się na plaży - powiedziała po powrocie do domku. Ulf odwrócił się w fotelu. Wskazała na opatrunki na dłoni i ramieniu. - Doktor Svart akurat tamtędy przechodził i mnie opatrzył - dodała.

- O Boże - zaniepokoił się Ulf. - Jak to, idąc plażą, tak po prostu nagle upadłaś?

- Biegłam.

- Dlaczego? Powinnaś bardziej na siebie uważać.

Patrzył na nią zmartwionym wzrokiem. Jego rudobrązowe włosy miały identyczny kolor jak piegi na jego nosie. Uśmiechnęła się i obeszła jego fotel, położyła ręce na jego klatce piersiowej, pocałowała go w głowę, następnie w policzek i zaczęła gładzić go rękoma po torsie. Ulf zeszywniał, odwrócił się i usunął jej ręce.

- Wiesz przecież, Solbjørg, celibat. Rozpoczął się - przypomniał jej, po czym podniósł gazetę i zaczął przewracać strony.

- To denerwujące - powiedział Ulf, kiedy następnego dnia wróciła ze swojego porannego spaceru po plaży. - Ktoś przez cały czas wydzwania, a kiedy odbieram, odkłada słuchawkę.

- Nie możesz po prostu wyłączyć telefonu? - spytała Solbjørg.

- Nie, ponieważ ktoś z kościoła mógłby mnie potrzebować.

Zniknęła w gabinecie zamykając za sobą drzwi. Najwidoczniej nie dane im było wspólne zjedzenie śniadania. To właśnie z konieczności pozostawania w kontakcie ze wspólnotą kościelną zainstalowali telefon nawet tutaj. Solbjørg wolałaby nie mieć telefonu. W domkach letniskowych nie powinno być telefonów. Ale wspólnota często potrzebuje kontaktu ze swoim duchownym, więc nie miała na to wpływu. Solbjørg przygotowała dla siebie tacę ze śniadaniem i wyszła na taras. Po drodze zabrała ze sobą kilka starych tygodników. Nagle w korytarzu zadzwonił telefon. Ulf nie reagował, więc ona odebrała.

- Przy telefonie Jens Svart - zabrzmiał głęboki głos. - Chciałem tylko zapytać, jak się pani czuje.

- Nie wiedziałam, że ma pan w domku telefon - powiedziała.

- Nie mam - odpowiedział. - Podjechałem rowerem do budki telefonicznej przy sklepie.

Otworzyły się drzwi gabinetu. Ulf wystawił głowę.

- Kto to? - krzyknął, marszcząc brwi.

- Będziemy w kontakcie - powiedział Svart do jej ucha, po czym się rozłączył.

- Pomyłka - zawołała do Ulfa i odłożyła słuchawkę. Ulf ponownie zniknął w gabinecie. Z jej ust nie schodził uśmiech.

Parę godzin później, kiedy właśnie przechodziła obok lodziarni, przez przypadek zauważyła zabawną pocztówkę z bernardynem przebranym za lekarza. Kupiła ją i znaczek, pożyczyła zielony długopis Bic i napisała: „Zapomniałam podziękować panu za pomoc. Zatem - dziękuję.” Żadnego

podpisu. Obok wpisała imię i nazwisko Jensa Svarta oraz jego adres, po czym jak najszybciej wrzuciła widokówkę do skrzynki, jakby obawiając się, że za chwilę mogłaby się rozmyślić i zrezygnować z tego pomysłu.

Następnego dnia przed południem znów zadzwonił telefon.

- Polecam się na przyszłość - powiedział Jens Svart i odłożył słuchawkę. Zaśmiała się cicho.

Po wieczornej kawie Solbjørg i Ulf poszli na spacer po plaży. W pewnym momencie zatrzymali się i zaczęli się wpatrywać w białą-granatowe morze i fioletowe chmury, które lekko zasłaniały zachodzące słońce. Przypominało ono purpurową, jedwabną piłkę, którą na niebo wyrzucił mały chiński cesarz. To określenie nie przypadłoby Ulfowi do gustu. Na pewno powiedziałby, że nie powinno się nazywać dzieł Boga zabawkami, dlatego nie podzieliła się z nim swoim skojarzeniem i po prostu próbowała cieszyć się tym, że w ogóle udało jej się go namówić na wieczorny spacer. Ale to, że ją odsuwał, i cała ta historia z celibatem były jak mała, ciężka bryłka lodu w jej przeponie.

- Chodzi też o dziecko - wykrzyczała. - Ustaliliśmy przecież, że będziemy się starać o dziecko, kiedy skończę karierę w balecie.

- Rozmawialiśmy o tym dawno temu - powiedział Ulf. - I czy przypadkiem nie chciałaś zająć się nauczaniem tańca? Przecież zaproponowali ci stanowisko w szkole baletowej i miałem wrażenie, że chciałaś je przyjąć.

- Mogłabym prowadzić zajęcia do momentu, kiedy pojawi się dziecko, a potem, po pół roku czy coś takiego wrócić do pracy.

- A kto będzie zajmował się dzieckiem? Liczysz na to, że ja wezmę wolne? - spytał i roześmiał się.

- Oczywiście, że nie, ale moglibyśmy przecież zatrudnić opiekunkę.

Westchnął ciężko.

- To się nie trzyma kupy, Sølbjerg. Najpierw postanawiasz przetańczyć swoje najlepsze lata, a potem chcesz mieć dziecko, ale nie możesz się nim zajmować, bo zamiast tego zamierzasz pracować w szkole baletowej. Uważam, że nie powinniśmy się starać o dziecko, skoro nie chcesz się mu poświęcić. Ani teraz, ani za dwa lata.

Noc spędziła w pokoju gościnnym. Czuła się tak, jakby podczas tej rozmowy nie raz, ale wiele razy otrzymała cios w plecy, kiedy Ulf zaatakował nagle ją, ich przeszłość i wszystkie ich wspólne umowy i plany. Leżąc w półmroku, patrzyła przed siebie. Szum morza i krzyk mew tworzyły tło dla jej myśli, które bezustannie krążyły w jej głowie. Na górze, w sypialni Ulf stał przy oknie, wpatrując się w morze. Chwilę potem poszedł w kierunku łóżka, potem znowu wrócił do okna, a następnie skierował się w stronę komody. Usiadł w fotelu bujanym. Siedział tak jakiś czas, nerwowo pocierając twarz. Czy był wobec niej w porządku? Nie mógł przecież powiedzieć nic innego. Nie miał odwagi zdecydować się na dziecko, tym bardziej, że Solbjørg nie okazywała zbytniego entuzjazmu. Nie wątpił w swoje zaangażowanie. Nie miał jednak pojęcia, co się z nim działo. Nie czuł się ostatnio najlepiej. Na wszelkie możliwe sposoby poszukiwał Boga. Czytał Biblię, modlił się, czytał o katolickich świętych i innych, którym udało się nawiązać kontakt z Najwyższym. Niestety, te poszukiwania nie przynosiły oczekiwanego rezultatu. Po chwili znowu wstał i podszedł do lustra wiszącego nad starą toaletką. Solbjørg zawsze powtarzała, że jest przystojny, ale patrząc na swoją twarz, nie widział w lustrze nikogo przystojnego. Widział tylko maskę, na którą wszyscy się nabierali, ale nie mógł jej